



Dzika (fragmenty)
Małgorzata Karolina Piekarska

Published: 2009

Categorie(s):

Tag(s): powiesc proza 33strony "nowy świat" "dla młodzieży"
gimnazjum

Chapter 1

Spotkanie

– Patrz! Dzika! Dzika! – okrzyki wyrostków wyrwały Rafała z zamyślenia. Stał w „Albercie” z siatką i bezmyślnie patrzył na listę zakupów. Niewiele tego było, ale zawsze coś. Głównie produkty na droge, bo przecież jutro ma jechać na obóz. Babcia zapłaciła za wszystko. Nawet za Złot Grunwaldzki. I jeszcze mundurek mu kupiła. Dziś pół dnia biegał – a to do Tasiemca, a to do Kuby, i patrzył, co gdzie powinno być przyszyte. Bo przecież jutro o siódmej rano... jedzie! Nareszcie!

– Dzika! Cha, cha! Co się czaisz?! Nie wiesz, jak się banany prostuje?

Rafał rozejrzał się. Niedaleko niego, przy regale z owocami, stała wysoka, szczupła, czarnoskóra dziewczyna. Miała usta wykrojone w serduszko, czarne oczy i niemiłosiernie kręcone długie czarne włosy. Gdyby schować je pod chustką, wyglądałaby jak Madonna. O, tego Rafał był pewien! W jednym ręku trzymała dorodnego grejpfruta, a w drugim drobne pieniądze, które najwyraźniej w myśli przeliczała. Rafał pierwszy raz ją widział, a przecież był niemal stałym bywalcem sklepu. Ale może mieszkała przy którejś z ambasad? W końcu nie brak ich na Saskiej Kępie. Może przyjechała tu tylko na wakacje? Ukradkiem przyglądał się dziewczynie. Była mniej więcej w jego wieku. „Bardzo ładna” – pomyślał i dalej obserwował, z jakim spokojem dziewczyna liczy pieniądze. Może nie zna polskiego? Może trzeba jej pomóc? Z angielskiego nie był wprawdzie orłem, ale... Oczyma wyobraźni już widział siebie rozmawiającego po angielsku z tą piękną. Spyta ją, czy jej nie pomóc...

– Dzika! Wyprostowałaś banana? – okrzyk wyrwał go z zamyślenia. Dziewczyna z grejpfrutem stanęła w kolejce do kasy. Rafał machinalnie włożył do koszyka pełnego kartonów z sokami i butelek wody mineralnej trzy paczki minirogalików i stanął tuż za nią. Okrzyki się przybliżyły. Rafał dopiero teraz przyjrzał się krzyczącym. Znał ich. Zwłaszcza Adasia. Chodzili razem do podstawówki i mieszkali na jednym podwórku.

– Rafek! Przybij piątkę – Adaś wyciągnął w jego kierunku brudną rękę. Rafał uderzył w nią z rozmachem. – Cześć – mruknął.

– Dzięką znasz? – spytał Adaś. Rafał pokręcił przecząco głową. – To poznaj... Właśnie się tu sprowadziła i nie chce powiedzieć skąd.

– Może nie rozumie po polsku... – zaczął Rafał, ale nie dokończył, bo w tym momencie dziewczyna doszła do kasy i dał się słyszeć jej śpiewny, dźwięczny głos:

– Ile płace?

– Widzisz, że kuma? Wszystko kuma! Tylko panisko rżnie! I nie kuma, że miejsce Murzyna jest na asfalcie...

– To zdecyduj się – kuma, czy nie kuma.

– Te... o co ci chodzi? – Adaś spojrzał na Rafała podejrzliwie, ale ten nie odpowiedział, bo akurat przyszła jego kolej na płacenie.

Wyszedł ze sklepu. Dziewczyna szła tuż przed nim. Na nierównym chodniku rozlegał się równy stukot pantofelków na malutkim obcasiku.

– Dzika! Banany prostujesz?! – wołał Adaś i biegł tuż obok niej. Był już sam. Reszta gdzieś się ulotniła. Dziewczyna udawała, że nie słyszy okrzyków, ale... musiała je słyszeć. Adaś krzyczał tak głośno, że ludzie na ulicy spoglądali na niego z politowaniem. Pokrzykiwanie najwyraźniej mu się znudziło, bo podbiegł do dziewczyny i jednym zręcznym ruchem wyrwał jej z rąk grejpfruta. Zrobił to jednak tak nieporadnie, że żółta kula upadła na chodnik i potoczyła się jak piłka wprost pod nogi Rafała.

– Kopnij! – krzyknął Adaś, ale Rafał nie posłuchał. Podniósł owoc i podał dziewczynie.

– Proszę...

– Dzięki – odparła i ruszyła przed siebie. Rafał patrzył, jak znika za zakretem.

– Ocipiałeś? – spytał Adaś, patrząc za oddalającą się dziewczyną. – Taka fajna zabawa, a ty wszystko psujesz.

– Ale mi zabawa... – prychnął Rafał. – Co ty? Pięć lat masz?

Adaś wzruszył ramionami.

– Co robisz w wakacje? – spytał i wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

– Jadę na obóz – odparł Rafał. – Jutro – dodał, chcąc uniknąć dalszych pytań. Z niesmakiem patrzył, jak kolega zapala papierosa.

– Chcesz? – spytał Adaś i podsunął paczkę. Rafał pokręcił przecząco głową. – A ten obóz to jaki? Sportowy?

– Nie. Harcerski.

– Beznadzieja. W życiu bym się do harcerstwa nie zapisał. Ale teraz rozumiem, czemu nie chcesz zająć. Harcerzyk. A nie wiesz, że harcerz

pije i pali, byleby go nie złapali? A kto pije i pali, ten nie ma robali!
– Oj, daj, Adaś, spokój – mruknął Rafał. – Obecność kolegi z podwórka zaczęła mu przeszkadzać. Niestety szli w tym samym kierunku. Dopiero kiedy przeszli przez bramę, Adaś się oddalił. Okrzyknął go zresztą spory tłumek reszty chłopaków z podwórka, którzy wcześniej byli z nim pod sklepem. Teraz jeden przez drugiego wołali:
– Miałeś jej pilnować i co? Wróciła przed chwilą...
Rafał wszedł na klatkę i nie słuchał, co dalej mówili. Domyślił się jednak, że rozmowa dotyczyła czarnoskórej dziewczyny. Jak ma na imię? Ciekawe... Mieszka gdzieś tu? Też ciekawe...

Upychał właśnie plecak, siadając na nim całym ciężarem ciała. Nie szło mu to zbyt dobrze. Tasiemiec obiecał wpaść i pomóc mu się spakować. Babcia była w sanatorium, ojciec dorwał jakąś robotę, a macocha znowu pojechała do swojej córki na Wybrzeże. Rafał, drapiąc się w głowę, przeglądał listę rzeczy, którą dostali od druha Tomka. Trampki są, traperki są, spodnie dwie pary są... krótkie spodenki trzy pary są, ręczniki sztuk dwa... są, piżama... jest, prześcieradło... też jest, śpiwór... jest, sweter... jest, kurtka... też jest, bluza od dresu, dres... skarpetki sześć par... Rafał już po raz kolejny analizował listę. Czy niczego nie zapomniał? Nagle się wzdrygnął. Ostry piskliwy damski krzyk rozległ się po całym podwórku:

– Alicja!!!

– Jestem tu! – odparł znany mu już śpiewny dziewczęcy głos.

– Wracaj już z Pimpusiem! To stary pies!

– Dobrze, babciu!

Rafał podszedł do okna. Ciemnoskóra dziewczyna wyprowadzała na spacer Pimpka starej Rudnickiej. I jeszcze mówiła do niej „babciu”! „A to ci heca!” – pomyślał Rafał i nie wiedzieć dlaczego się ucieszył. Już wiedział, jak ma na imię i gdzie mieszka piękność ze sklepu. Alicja. „Ładne imię” – stwierdził i odszedł od okna. Poszedł do przedpokoju i stanął przed lustrem. Przyjrzał się krytycznie swojemu odbiciu. Chuda postać patrzyła na niego uważnie. Długie ręce, długie nogi, szare oczy, szare piegi, uszy lekko odstające, nos... jak to kiedyś Adaś powiedział? Jak klamka od zakrystii? Ech... Czy ktoś taki mógłby się podobać takiej dziewczynie? Wzruszył ramionami. Postać jeszcze chwilę przed lustrem i wrócił do sprawdzania bagażu. „Siedem par majtek...” – mruzczał upychając plecak i starając się odpędzić wspomnienie widoku z lustra. Widoku, który nigdy go nie zadowalał.

– Witam was na pierwszym obozowym apelu – rozpoczął drużyna Tomek. Właśnie skończyli śpiewać hymn harcerski, sprawdzili stan liczebny drużyny i wysłuchali rozkazu komendanta hufca. – Tegoroczny obóz to „Wyspa szczęśliwych narodów”. Macie trzy dni na wybranie nazw dla zastępów i zgłoszenie ich obożnemu. Tydzień na przygotowanie obrzędowości, piosenek, okrzyków i tak dalej. Również za tydzień czeka nas wielkie święto obozowe, kiedy wszystkie zastępy się zaprezentują. Jest o co walczyć. A teraz, baaaczność! Spocznij! Do organizowania obozu rozejść się!

– Co wybierzemy? – spytał Kuba, gdy znaleźli się w namiocie. Od zeszłego roku bardzo się z Rafałem zaprzyjaźnili. A przecież nie tylko nie chodzili do jednej klasy, ale ich domy były tak różne. Kuba mieszkał w przedwojennej kamienicy po dziadku, w wielkim mieszkaniu pełnym rodzinnych pamiątek przypominających czasy powstań narodowych. W domu Rafała zamiast obrazów i starych fotografii królowały rozpadające się, choć bynajmniej nie historyczne meble i stary telewizor. Jedyną rodzinną pamiątką było ślubne zdjęcie rodziców. Macocha Rafała – Krystyna – wzdychała ciężko, ilekroć omiatała je z pajęczyn.

– No... jak narody, to może... Wikingowie? – zaproponował Młody.

– Do bani z Wikingami – stwierdził Tasiemiec i odrzucił do tyłu długą grzywkę. Zapuszczał włosy, choć nauczyciele nie patrzyli na to zbyt przychylnie.

– Dlaczego? – spytał Młody i się nadał. Nie lubił, gdy jego pomysły nie spotykały się z aprobatą.

– Bo to będzie trudno zrobić.

– Co?

– No, hełmy i w ogóle... – Tasiemiec zatoczył ręką krąg, który miał w jego pojęciu wiele znaczyć, ale zdaniem Młodego nie znaczył nic.

– Czepiasz się – powiedział, ale pomysłu z Wikingami nie podchwycił nikt.

– Może Chińczycy? – zaproponował Kuba. – Zrobimy sobie pałeczki, z papieru czapki, ryż kupimy w sklepie...

– Ta... a piosenka obrzędowa będzie brzmiała: „Pchamy! Taczki! Towarzystwo, pchamy! Pchamy! Pchamy! Gówna z tego mamy!” – zaintonował Tasiemiec piosenkę, którą kiedyś usłyszał w radio.

– Oj! Widzę, że dziś nic ci się nie podoba... – Kuba pokręcił głową i westchnął ciężko.

– Podoba mi się – odparł Tasiemiec. – Tylko jestem za czymś banalnie prostym.

– Banalnie prości są jaskiniowcy – stwierdził Rafał. Spojrzeli na niego

pytająco.

– No tak... owinąć się trzeba skórą... a za skórę może robić wiele rzeczy. Poza tym okrzyki mogą być nieartykułowane. W końcu ludzie pierwotni nie mówili...

– A skąd ty wiesz? Może po swojemu mówili? – spytał zaczepnie Młody. Był zły, że nikt nie zaakceptował Wikingów.

– Ale nie znamy tej mowy, więc możemy ją udawać... – wyjaśnił Rafał. Zapadła cisza. Chłopcy spojrzeli po sobie.

– Kto jest za? – spytał Łukasz, który od września pełnił funkcję zastępowego. Kubę zawsze Łukasz drażnił. Wszystko dlatego, że jego siostra Ola, która przyjaźniła się z siostrą Łukasza – Patrycją, bez przerwy trąkotała o wspaniałości brata przyjaciółki. Z Rafałem było inaczej. Od początku lubił Łukasza. Wydawał mu się sprawiedliwy i dojrzały, a właśnie taki pragnął być Rafał.

– No? Kto jest za? – powtórzył pytanie Łukasz. Tym razem wszyscy, nawet Młody, choć niezbyt chętnie, podnieśli w górę ręce. – O'kay. idziemy zgłosić to obożnemu. Może będziemy pierwsi?

– Wszyscy idziemy? – spytał Młody.

– Nie – odparł Łukasz. – Pójdą Kuba i Rafał.

– A gdzie jest jego namiot? – spytał Kuba, kiedy wraz z Rafałem szli świeżo wydeptaną w wysokiej trawie ścieżką. Jakby w odpowiedzi na to pytanie dobiegł ich głos, który z pewnością należał do obożnego Witka, który słyszał z tego, że wrzeszczał nawet wtedy, kiedy nie miał ku temu żadnych powodów.

– Przestańcie wrzeszczeć, do jasnej cholery!

Chłopcy zarechotali. Pobiegli pędem do namiotu i już po chwili zorientowali się, że tym razem druh Witek naprawdę ma powód. Przed namiotem stało trzech harcerzy i jeden przez drugiego się kłócili:

– My pierwsi zgłosiliśmy nazwę Murzyni!

– Nieprawda! – oponował drugi. – My byliśmy pierwsi, tylko wy wepchnęliście się przed nas.

– My byliśmy pierwsi – twierdził trzeci. – Tylko nie zdążyliśmy się odezwać, bo wy wszyscy naraz zaczęliście wrzeszczeć.

– Spokój, czarnuchy! – ryknął obożny Witek i zrobił przy tym taką minę, że Kuba z Rafałem zarechotali. – Będzie losowanie. Zastęp Murzynów może być tylko jeden. Co i tak nie zwolni jego członków od mycia się – zauważył filozoficznie, po czym zniknął w namiocie, by przygotować losy.

Rafał westchnął. No tak. Na obozie każdy chce być Murzynem. W końcu wystarczy na przykład zrobić sobie na biodra opaskę z liści. A w życiu? I

przed oczami stanęła mu dziewczyna, którą jeszcze długo po wyjściu ze sklepu gonił krzyk Adasia:
– Dzika! Banany prostuj!

Wyspa szczepiowych narodów

Tego dnia znów padało. W namiotach unosił się nieprzyjemny zapach wilgoci. Za dwie godziny wszystkie zastępy miały wyruszyć na harcerski zlot na pola Grunwaldzkie.

– Rany! – jęknął Kuba, zaglądając do plecaka. – Nie mam w czym chodzić. Nic tu nie schnie.

– No wiesz... w taką wilgoć! Nie ma się co dziwić – powiedział Rafał.

Obaj sprząтали kombajn. Była to zbudowana z drewnianych belek i wypleciona pośrodku linką konstrukcja, która pełniła funkcję półki. Teoretycznie powinny na niej leżeć równo ułożone ubrania. Ale... nie zawsze był tam porządek. Kubę strasznie to denerwowało. Że też na przykład Młody musi robić w namiocie taki okropny bałagan. Ostatnio znalazł jego brudne majtki w swoim śpiworze. A na półce obok brudnych skarpetek leżały pokruszone chipsy. Normalnie szok! Jak to dobrze, że na Grunwald przyjadą starzy. Mają dowieźć czyste ciuchy.

– Chłopaki! – Tasiemiec wpadł do namiotu jak burza. – Sensacja!

– No?! – Kuba z Rafałem niemal jednocześnie odwrócili się w stronę kumpla.

– Mamy zabrać ze sobą stroje obrzędowe.

– Eeee – odparł Kuba i wrócił do układania na półce swoich rzeczy. Stroje obrzędowe wychodziły mu bokiem. Nie cierpiał przebierania się w porwane szmaty, które chłopcy wymyślili, a Łukasz zaakceptował jako stroje Jaskiniowców. No i jeszcze ten brak łazienki. Podobno na Grunwaldzie będzie można się doszorować...

– A po co te stroje? – spytał Rafał.

– Bo wieczór obrzędowy będzie pierwszego dnia zlotu.

– Super! – Rafał wrócił do wieszania flanelowej koszuli. Prowizoryczny wieszak, który zrobił z kawałka linki i niezbyt długiego patyka, nie był zbyt wygodny, ale kraciasta koszula już po chwili wisiała na brzegu kombajnu jak w szafie.

– Słyszeliście? – do namiotu wpadł Maciek z zastępu Kanibali.

- Co? – spytali równocześnie Rafał i Tasiemiec.
- Że bierzemy stroje obrzędowe...
- Tak, słyszeliśmy – machnął ręką Kuba i odwrócił się plecami do kolegi. Ile można słuchać o strojach obrzędowych.
- To bezsens – powiedział Maciek. – W końcu czy pod Grunwaldem walczyli Murzyni?
- Kanibale za to walczyli – zauważył Rafał, a Tasiemiec zachichotał i po chwili dodał swoje ulubione słówko: – Zarypiście!

Grunwaldzkie pola przywitały ich słońcem. Szybko rozstawili małe biwakowe namioty i wypakowali wszystko z podręcznych plecaków. Kolacja była o osiemnastej. Nie smakowała tak jak ta z kuchni obozowej, ale dała się zjeść. Teraz wszyscy siedzieli na środku placu apelowego gromady Mazowsza i patrzyli na prowizoryczną scenę, gdzie prezentowały się zastępy. Każdy przedstawiał swój okrzyk, taniec i piosenkę.

- Jesteśmy Jaskiniowcy – zaczął prezentację Łukasz, a wtedy reszta zastępu potoczyła dzikim wzrokiem, zaczęła kiwać się na boki i mrużyć, ściskając w rękach udające maczugi drągi. – A nasz okrzyk to...
- Uaaaaaaa! – ryknęli Rafał, Kuba, Młody, Kacper, Artur i Tasiemiec.
- A nasza piosenka to...
- Eje eja eje eja e je je e je je! – dalsze stękanie zastępu Jaskiniowców zagłuszyły salwy śmiechu. Cóż... piosenka nie była zbyt melodyjna. Na dodatek każdy intonował jęki inaczej.
- A nasze zwyczaje...

W tym momencie na oczach całego obozu odegrana została pantomima ukazująca polowanie na mamuta. Mamutem był „pożyczony” z zastępu Kanibali Paweł. Miał potem niewiele czasu, by odczepić sobie mamucie rogi i stanąć w rzędzie z resztą kolegów, by wydobyć z piersi okrzyk Kanibali:

- Pałka! Pałka! Pałką go w łeb! Tak każdy Kanibal zarabia na chleb!
- Nasza piosenka to... – mówił zastępowy Michał, zwany z racji krótkiej fryzury Łysym.

Jedno wspólne imię mamy Kanibale.
 Mięskiem ludzkim nie gardzimy prawie wcale.
 Chętnie zjemy każdą świeżą, zdrową lalę,
 Od tego jesteśmy przecież Kanibale.
 Tylko bardzo chorych ludzi my nie jemy,
 Na kilometr padlinę od nich czujemy.

Boimy się, że ich ciałem się strujemy,
No a potem sami się rozchorujemy.

– No! Magda! – Tasiemiec szturchnął w bok zastępową Amazonek. Ciemnowłosa, krótko ostrzyżona dziewczyna jako pierwsza na obozie wylądowała w izolatce. Trzy dni po przyjeździe dostała temperatury. Myślano, że to jakiś wirus, ale temperatura zniknęła tak samo nagle, jak się pojawiła. Jednak ksywka „chora” przyłgnęła do Magdy jak rzep. Ksywkę wymyślił Tasiemiec, który teraz po raz kolejny puścił do niej oko i powiedział: – Masz szanse na to, że cię nie zjedzą! No nie, Rafał?

Rafał wzruszył ramionami. Niewiele go to obchodziło. Za to Magda nie była zbyt zadowolona z tego, że kolejny raz przypomniano jej wizytę w izolatce. I to jeszcze przy Rafale. Taki fajny chłopak, a jak będzie ciągle słyszał, że ona jest „chora”, to w życiu na nią nie spojrzy. Ech...

– Odwal się! – burknęła na Tasiemca i dała znak swoim dziewczynom, że teraz nadszedł ich czas na występ.

Ubrane w krótkie spódniczki Amazonki powitały gwizdy.

– Lipa! – wołali chłopcy z zastępu Kanibali. – Co to za Amazonki bez biustu lub z obydwojoma cyckami! Powinny mieć po jednym na głowę i być półnagie!

– Dlaczego? – spytał Kuba, szturchając Rafała.

– Według mitologii Amazonki odcinały sobie jedną pierś, by lepiej strzelać z łuku i władać włócznią – odparł Rafał. Z historii od zawsze był najlepszy. No a Mitologię, i to zarówno Parandowskiego, jak i Kubiaka, czytał kilka razy.

– Ewka! Nie nadajesz się na Amazonkę! Masz za małe balony!

– Ewka! Do zastępu desek!

Kuba patrzył na występ Amazonek. Jagoda wyglądała super. I z pewnością nie jak do zastępu „desek”. O, co to, to nie! Kuba spojrzał na inne dziewczyny. Nie. Żadna nie była tak ładna jak Jagoda. To, że w piosenke Amazonek było coś o mordowaniu mężczyzn, wcale mu nie przeszkadzało. W końcu to tylko zabawa. I dobrze, że ich własny występ już dawno się skończył, bo strój jaskiniowca mocno Kubę uwierał.

– Mój ojciec Makumba być królem wioski – zaintonował piosenkę Piotrek z zastępu Murzynów i podrygując w śmiesznym tańcu, wymachiwał patykami służącymi za włócznie. – Ja mieszkać w Afryka, przyjechać do Polski. Ja chceć się uczyć w waszym pięknym kraju, ale harcerze mi tu życ nie dają...

„To o tę nazwę była wtedy taka bitwa” – Rafał uśmiechnął się do własnych myśli.

– Bo ty po polsku nie mówić! – dobiegły go krzyki chłopców z innych zastępów, którzy wołali jeden przez drugiego:
– Bo ty nam kobiety zabierać!
– Bo ty jeść palcami i nie myć się! Ty wczoraj szukać mydła!
– Harcerze rasiści, każdy to powie, i nikt tu nie lubić czarny człowiek! – śpiewali Murzyni.
– O sobie śpiewasz gamoniu! Ty też harcerz! I rasista! – krzyknął Tasiemiec i szturchnąwszy w bok Rafała, dodał: – Jakby nie był rasista, to by nie wybrał nazwy Murzyni, tylko albo Pigmeje albo...
Ale Rafał nie dowiedział się, co wybrałby zastęp Piotrka, bo rozpoczął się występ zastępu Wandali.
Grupa złożona z sześciu harcerzy demolowała prowizoryczną scenę. I choć oboźny Witek wołał, by się uspokoili, to zastępowy Wandali uparcie twierdził, że ta demolka to część obrzędowości.
„Oj wesoło jest na obozie” – pomyślał Rafał i uśmiechnął się do Kuby. Nie zwrócił uwagi, że Magda przysunęła się do niego i niby mimochodem dotknęła jego ramienia.

Był ranek, tuż po śniadaniu. Dziś miano rozegrać grunwaldzką bitwę. Rafał wiele razy widział fragmenty w telewizji. Teraz miał zobaczyć jej rekonstrukcję na własne oczy. Na pole pod Stębarkiem zjechało rycerstwo z całej Europy. To mógł wyczytać w krążącej po obozowisku lokalnej gazetce. „Jak to będzie wyglądało, gdy się zacznie?” – myślał, patrząc nerwowo na zegarek.

– Rafał! – usłyszał za plecami znajomy głos. Odwrócił się.
– Tata! – Rafał podbiegł i przytulił się do ojca. Takim nie wiedział go od bardzo dawna. Stefan Subocz ostrzyżony, jaśniejszy na twarzy, wysiadł z samochodu rodziców Kuby. Towarzyszyła mu Krystyna. Oboje byli uśmiechnięci. Co też się mogło stać?
– Obóz baaaaczność! – rozległ się głos drużynowego.
– Zaraz wrócę – powiedział do ojca i poszedł stanąć w szeregu z resztą zastępów.
– Teraz macie pół godziny na rozmowy z rodzicami. Potem zapraszamy wszystkich na bitwę, która rozpocznie się o dwunastej. Dlatego punktualnie jedenasta piętnaście zbieramy się wszyscy tu. Bierzecie ze sobą butelki z wodą, koce do siedzenia i czapki! Bez czapek druhna Piguła nie puści na bitwę.
– No! Mówicie! Co tam w domu? – spytał Rafał, gdy wrócił do siedzących na środku obozowiska na trawie ojca i Krystyny.
– W domu? – Ojciec wzruszył ramionami. – Normalnie. Jak w domu.

– Nie słuchaj go – odezwała się Krystyna. – Nic ci nie powie. A prawda jest taka, że dostał nową pracę.

Rafał spojrzał na ojca. Rany! Nowa praca! No i w ogóle przyjechał. No kto by pomyślał. Jak nie on. Rafał nie przestawał kręcić głową ze zdumienia, kiedy Krystyna opowiadała szczegóły. Praca to było stanowisko konserwatora w jakiejś firmie produkcyjnej, ale zawsze to etat.

– A na... podwórku co? – spytał Rafał, gdy Krystyna skończyła opowiadać.

– No... nic – odparł ojciec.

– Nic się nie dzieje?

– A co ma się dziać? – Subocz wzruszył ramionami.

– No... co robi Adaś?

– Adaś? – ojciec spojrzał na Rafała ze zdziwieniem. Ostatni raz kolega z podwórka był u nich w domu, gdy Rafał był w czwartej czy piątej klasie.

– Nie wiem...

– Zdaje się, że ma nową zabawę – odezwała się Krystyna. – Z resztą chłopaków gnębią wnuczkę starej Rudnickiej. Nawet ostatnio była spora awantura.

– No, a ty mówisz, że nic! – Rafał spojrzał z wyrzutem na ojca.

– A bo to mało ciekawe. To starej Rudnickiej wina. Nosa zawsze zadzierała, że jej córka to Bóg wie kto, a tu proszę! Puściła się z jakimś Murzynem...

– Daj spokój, Stefan. Ta wnuczka to miła dziewczynka...

– Eeee tam – odparł Subocz. – Miła. Co z tego, że miła, kiedy...

Ale nie zdążył dokończyć zdania. Rozległ się ostry gwizd drużynowego oznaczający zbiórkę. Rafał nie dowiedział się więc, co jego ojciec ma do zarzucenia Alicji. Wiedział jedno. Chłopaki z podwórka nie odpuścili. A on jest tu i w żaden sposób nie może jej pomóc. Zresztą... czy gdyby był na miejscu, mógłby? Przecież tak naprawdę to wcale jej nie zna. Choć od początku obozu myśli właściwie tylko o niej.

Chapter 3

Basen

– Dzika! Jak tam? Banany wyprostowane? – była siódma rano, kiedy ten okrzyk wyrwał Rafała ze snu. Wczoraj późnym wieczorem, po kilkunastogodzinnej podróży, wrócił z obozu. Nawet kolacji nie jadł. Był tak zmęczony, że po prostu wziął prysznic i od razu padł. Zасыpiając słyszał narzekania Krystyny. Żaliła się ojcu, że niektórych ubrań po obozie nie da się doprać i trzeba je będzie chyba wyrzucić. Nie miał siły protestować. Zasnął. Wyjątkowo wieczorem nie myślał o Alicji. Jej istnienie przypomniał mu dopiero teraz okrzyk zza okna. Ale kiedy wyjrzał na podwórko, nie zobaczył ani ciemnoskórej dziewczyny, ani tego, kto ją wołał.

Rafał powłókł się do łazienki. Puścił wodę do wanny i przez chwilę patrzył, jak się napełnia. Po chwili wszedł do środka. O... jak dawno tak nie leżał! Kąpiel to fajna rzecz. Przed oczami przewijały mu się obrazy spod Grunwaldu. Wiadomo wprawdzie, że tę jedną z największych średniowiecznych bitew sprzed prawie sześciuset lat rozegrano na koniach, a tu koni było jak na lekarstwo, ale wyobraźni Rafała to wystarczyło. Co jakiś czas przez lornetkę siedzących obok rodziców Kuby obserwował to namiot króla Jagiełły, to Wielkiego Mistrza. Potem drobne potyczki poszczególnych rycerzy, wreszcie gęsto ścielące się na grunwaldzkich polach trupy. Leżeli i Polacy, i Krzyżacy. Gdyby nie to, że i inni chcieli skorzystać z lornetki, widziałyby bitwę tak, jakby sam brał w niej udział. Ale i to, co zobaczył wystarczyło, by teraz wracać do niej wspomnieniami.

– Aluniu! – Poczwała dłoń babci na ramieniu. – Ty płaczesz, dziecko?
– Nie... – potrząsnęła głową, ale jej nie podniosła. Nie chciała, by babcia widziała łzy. – Marzę – odparła, starając się nadać swojemu głosowi zwyczajny ton. Wciąż jednak miała wrażenie, że głos za bardzo jej drży.
– Ho, ho! Marzenia dobra rzecz! – odparła babcia. Alicja nie wiedziała, czy udało jej się zmylić czujne babcine oko, czy babcia udawała, że nie

widzi, co się dzieje. Jedno było pewne. Babcia wyszła z pokoju, a ostatnie jej słowa brzmiały: – Przyjdź zaraz na śniadanie. A jak zjesz, wyjdź jeszcze z psem i możesz iść na basen.

– Dobrze, babciu.

Drzwi się zamknęły. Alicja podniosła głowę i spojrzała na swoje odbicie w zawieszonym nad biurkiem lustrze. Zapuchnięta twarz mówiła co innego niż ona przed chwilą. Ale czy babcia ją zrozumie? Znowu zadzwoni do mamy i jej nagada. Tak jak wtedy, gdy mama ją tu przywiozła. Alicja dobrze pamięta tamtą rozmowę. Była w łazience, ale przez niedomknięte drzwi słyszała każde słowo z toczącej się w kuchni rozmowy.

– Dokuczają jej? – mówiła babcia. – A czyja to wina? Twoja. Ja nie kazałam ci iść z nim do łóżka.

– Mamo! Po co takie słowa...

– Jakie słowa? Gorszą cię? Trzeba było wtedy myśleć, że żyjemy w niezbyt tolerancyjnym społeczeństwie.

– Właśnie dlatego Oli wyjechał.

– I zostawił cię z dzieckiem. Bardzo wygodne.

– A co? Miałam mu pozwolić ją zabrać? Poza tym... jak znajdzie tam pracę, to nas obie zabierze.

– I ty w to wierzysz?

Zapadła cisza.

– Mamo... a ciebie ojciec zostawił, bo nie urodziłaś mu syna...

– Ale nie cierpiałaś z tego powodu... – przerwała babcia i przez chwilę z kuchni znów nie dochodził żaden głos. Mama odezwała się dopiero po chwili.

– Jak to nie? Wtedy nie było tylu rozbitych rodzin co teraz... Cierpiałam. Najbardziej w dzień ojca. Pamiętasz, jak przyniosłam ze szkoły laurkę i... – znów zapadła cisza. Alicja wie, mama pewnie znów myśli o chwili, kiedy zadzwoniła do ojca z życzeniami, a on odłożył słuchawkę. – Alicja płacze nie dlatego, że jej ojciec wyjechał, ale dlatego, że jej inne dzieci dokuczają – zakończyła mama nieco innym głosem.

– I będą dokuczać. Tu też będą dokuczać! I podejrzewam, że nie tylko dzieci.

– Więc nie pomożesz? Nie wezmiesz jej do siebie?

– Przecież powiedziałam, że wezmę. Ja tylko ci uświadamiam, że czy tu, czy tam, w Radomiu, ludzie będą jej dokuczać.

Alicja westchnęła. Mama ani babcia nie wiedziały wszystkiego. Mama kiedyś słyszała tylko „won, czarnuchu”. A to naprawdę było nic w porównaniu z innymi tekstami, które pod jej adresem puszczali ludzie

na podwórku. Miała wprawdzie kilka koleżanek, ale... po skończeniu podstawówki poszły do innego gimnazjum niż ona. Tu, gdzie się dostała, nie znał jej nikt. Może dlatego dokuczali? Ale z drugiej strony... co to za wytłumaczenie? Że jak się kogoś nie zna, to można o nim mówić: „czarnuch”, „smoluch”, „brudas”, „śmierdziel”? Alicja na pamięć znała pełną gamę podobnych epitetów. Teraz jeszcze doszedł okrzyk „Dzika”. Dziś znów ten wstrętny chłopak biegł za nią. Co też robił tak rano na dworze?

Telefon w domu Rafała milczał jak zaklęty. Kuba nie dzwonił. Rafał dopiero po chwili przypomniał sobie, że przyjaciel mówił coś o tym, że może wyjedzie z rodzicami na działkę. Najwyraźniej pojechał, bo gdy Rafał wykreślał jego domowy numer, odzywała się automatyczna sekretarka, mówiąca głosem ojca Kuby: „Tu Stecowie. Po usłyszeniu sygnału zostaw wiadomość”. Co tu robić? Rafał spojrzął na wiszący na ścianie zegar. Dochodziła dziewiąta. Ojca i Krystyny nie było już w domu. Tasiemiec? Rafał szybko wykreślił numer kolegi z zastępu. Szybko jednak się okazało, że Tasiemiec właśnie też jedzie na działkę, tyle że do ciotki. Do Młodego Rafała dzwonić nie chciał. Coś mu w nim nie pasowało. Może to, że gdy w czerwcu dostał nagrodę od Komendanta Stołecznego Policji za odnalezienie pocztówek Kuby i pomoc w ujęciu przestępców, to zaczął jeszcze bardziej zadzierać nosa? Do Artura i Kacpra dzwonić nie było sensu. Poszli na lato w mieście. Czemu on nie chodzi? Jutro. Jutro pójdzie. Tylko trzeba ojca poprosić o napisanie karteczki. A teraz... a może basen? Zajrzał do łazienki. Kąpielówki i czepek wisiały na sznurku. Krystyna pomyślała o wszystkim. Co jej się ostatnio stało?

Woda w gołławskim basenie „Wodnik” była przyjemnie chłodna. Rafał rozgarniał ją równymi, płynnymi ruchami. Nie pływał najlepiej, ale jakoś sobie radził. Tylko w wakacje i ferie zimowe mógł chodzić na basen. Tylko wtedy w dni powszednie do południa wstęp był za darmo. W ciągu roku szkolnego za godzinę pływania trzeba było płacić takie sumy, na jakie Rafała nigdy nie było stać. Basen składał się właściwie z dwóch basenów – dużego i mniejszego z brodzikiem. Ale największą atrakcją była zjeżdżalnia. Rafał uwielbiał obserwować zjeżdżających ludzi. Zwłaszcza starsze panie, które tak śmiesznie piszczały, a potem – plask! Chichocząc spadały na tyłek.

I, co było najzabawniejsze, znów wspinały się na zjeżdżalnię.

– Hej, Rafał! – usłyszał obok siebie głos Adasia. Zatrzymał się i

podpłynął do brzegu. Płytko to tu nie było.

– Hej – odparł i przetarł twarz.

– Co robisz?

– Pływam, jak widzisz, a ty?

– Szpieguję Dziką – odparł Adaś. – Zaraz zobaczysz, jak wlezie na basen. Nie spodziewa się mnie tutaj.

– Dałbyś spokój – zaczął Rafał, ale nie zdążył. W tym momencie na progu hali basenowej stała ubrana w pomarańczowy kostium Alicja. Rafał poznał ją od razu, choć pomarańczowy czepek skrywał burzę ciemnych kręconych włosów. Po prostu takich ust nie spotyka się codziennie.

– Dzika! – wrzasnął Adaś. Alicja drgnęła. Przez chwilę wzrokiem szukała napastnika, a potem jak gdyby nigdy nic, spokojnie kołysząc biodrami, poszła do mniejszego basenu.

Adaś podpłynął do drabinki i szybko wyskoczył na powierzchnię. Rafał widział, jak kilkoma susami dopadł drugi zbiornik. Po chwili na całą halę dał się słyszeć jego głos:

– Dzika! Pokaż, jak się pływa po afrykańsku!

– Hej! Co tu robisz?

Drugi raz to samo pytanie. Co robi? Wiadomo, co robi. Przecież nie obiera ziemniaków. Miał właśnie to powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. W końcu pytała go Magda, koleżanka z drużyny. Dopiero co byli razem na obozie. Wiele razy ramię w ramię siedzieli na ogniskach. Magda zawsze zagadywała, ale on nigdy nie wiedział, o czym z nią mówić. Dlatego zawsze odpowiadał półsłówkami. Tak było i tym razem.

– Pływam – odparł i znów odwrócił głowę w kierunku mniejszego basenu. Adasia nie słyszał, Alicji nie widział, więc wzruszył ramionami i spojrzał na Magdę.

– To widzę – zaśmiała się i poprawiła wysuwające się spod czepka włosy. – Odpocząłeś po podróży?

– Tak. Tak... – kiwnął głową. Magda zaczęła trajkotać o tym, że w Warszawie nie ma co robić i że jedzie niedługo do dziadków. Ale Rafał nie słuchał jej dalszego trajkotania tylko ponownie spojrzał tam, gdzie poszedł Adaś.

– Jesteś tu z kimś? – dobiegł go ponownie jej głos.

– Nie... sam.

– Aha. Bo myślałam, że...

– Że co?

– Nie. Nic. Po prostu cały czas patrzysz w tamtą stronę.

– A... tak... Po prostu... zastanawiam się... czy nie iść na zjeżdżalnię – wydukał Rafał, któremu nic lepszego nie przyszło do głowy.

– To chodźmy!

Ale nie od razu weszli na zjeżdżalnię. W mniejszym basenie rozgrywała się dramatyczna scena. Alicja płakała. Adaś śmiał się i ją popychał. Dopiero interwencja ratownika załagodziła sytuację. Adasiowi kazano opuścić basen.

– Nie umiesz się zachować, to wyjdź. Wrócisz, jak nauczysz się kultury!

– wykrzykiwał ratownik, patrząc groźnie na Adasia.

– Ale...

– Żadne ale. Nie chcę nic słyszeć – głos ratownika był ostry i nieprzyjemny. – Kara być musi. Nie podoba ci się moja decyzja, to wróć z opiekunem.

Adaś powlókł się w kierunku wyjścia. Jeszcze w drzwiach posłał Alicji mordercze spojrzenie, ale dziewczyna nie patrzyła w jego kierunku. Powoli wspinała się na zjeżdżalnię. Rafał z Magdą podążyli za nią. Magda znów trajkotała. O obozie, Kubie, Jagodzie. Pytała nawet, czemu on – Rafał – nie chciał brać udziału w obozowych ślubach. Ale całe zainteresowanie Rafała skupiało się na ubranej w pomarańczowy kostium postaci. Zjechali kilka razy. Alicja wróciła do większego basenu. Rafałowi głupio było pójść za nią. Dlatego zdawkowo odpowiadając „tak”, „nie” lub „yhm” na pytania trajkoczącej Magdy, kątem oka śledził Alicję.

– Rany! Jak późno! – krzyknął widząc, że dziewczyna wreszcie wychodzi z basenu i nie czekając na reakcję Magdy, pobiegł do szatni. Wpadł jak bomba pod prysznic i wciągnawszy ubranie na wilgotne ciało, porwał torbę i zbiegł po schodach na parter. W wielkim holu stał... Adaś.

– Czy Dzika wychodzi?

– Nie – Rafał nawet się nie zająknął. Postanowił za wszelką cenę odwrócić uwagę Adasia od schodów, na których za chwilę mogła pojawić się Alicja. – Raczej nieprędko wyjdzie. Pływa w najlepsze!

W tym momencie na szczycie schodów ukazała się Alicja. Jednak Adaś nie spojrzał w jej kierunku. Może dlatego, że równocześnie w drzwiach holu basenowego pojawiła się wycieczka. Zrobiło się wielkie zamieszanie, z którego skorzystała Alicja i niepostrzeżenie dla Adasia, ale nie tak, by nie zauważył tego Rafał, wymknęła się z basenu. Rafał szybko pożegnał się z Adasiem i pobiegł w kierunku przystanku. Chciał ją zawołać, ale... przecież tak naprawdę jej nie znał. Wiedział tylko tyle, ile widział i ile powiedziała mu wtedy, podczas odwiedzin na obozie, Krystyna. Dlatego przyspieszył jedynie kroku. Gdy doszedł na przystanek – zwolnił. Alicja spokojnie chodziła tam i z powrotem po tym

niewielkim skrawku chodnika, który wyznaczały przystankowe słupki. Rafał obserwował jej spokojny chód i obute w klapki stopy o wąskich palcach. Nagle... stopy się zatrzymały. Alicja stanęła, a Rafał spostrzegł, że drgnęły jej łydki. Podniósł wzrok. Na horyzoncie pojawił się Adaś. Biegł w kierunku przystanku. Chyba coś wołał, ale jego krzyk zagłuszał szum przejeżdżających samochodów. Niestety autobus nie nadjeżdżał, a Adaś był coraz bliżej. Rafał rozejrzał się dookoła, po czym niewiele myśląc, podbiegł do Alicji. Schwycił ją za rękę i krzyknąwszy:

– Gazu! – szarpnął z całej siły.

Spojrzała spłoszona.

– Nie bój się! – powiedział. Widocznie w jego głosie było coś przekonującego, bo Alicja nie cofnęła ręki. Lawirując między przejeżdżającymi samochodami, oboje przebiegli szybko na drugą stronę Bora-Komorowskiego. Dopiero tu Rafał puścił jej dłoń. Znał dobrze ten teren. Kilka razy był tu z ojcem. Klucząc między domami, udało im się zgubić Adasia.

– Spieszysz się? – spytał Rafał.

Pokręciła przecząco głową.

– To może wrócimy na piechotę?

W milczeniu przytaknęła. Wracali ścieżką rowerową wzdłuż Wału Miedzeszyńskiego. Rafał próbował zagadywać, ale Alicja milczała, więc i on zamilkł. Aż do domu nie odezwali się do siebie ani słowem.

– No to cześć – powiedział Rafał, kiedy stanęli pod jej klatką. Wyciągnął rękę, ale Alicja nie podała mu dłoni, tylko skinęła głową i otworzywszy drzwi, weszła do klatki.

From the same author on Feedbooks

Klasa pani Czajki (fragmenty) (2009)

Grupa nastolatków rozpoczyna swój pierwszy dzień w gimnazjum. W ciągu najbliższych trzech lat czekają ich radości i smutki, kłopoty szkolne i domowe, pierwsze miłości i rozczarowania, sympatie i antypatie...

LO-teria (fragmenty) (2010)

Bohaterowie "Klasy pani Czajki" trafili do liceum. Młodzi ludzie uczą się, trochę imprezują, mają obowiązki domowe, mają swoje rytuały, czytają, dyskutują, wróżą z kart, surfują w internecie, esemesują, odbywają inicjacje seksualne, wyjeżdżają na wakacje. Tak, jest to zwyczajne życie, ale i życie niezwykłe, ponieważ autorka mocą swego talentu umie przemienić sprawy zwykłe w niezwykłe.

Tropiciele (fragmenty) (2010)

Kuba trafia do nowej szkoły na warszawskiej Saskiej Kępie. Tam dołącza do harcerskiego zastępu „Tropiciele” i wplątuje się w przygodowo-detektywistyczną historię. Czy kosztowności prababci głównego bohatera, zagubione w zawierusze wojennej, dadzą się teraz odnaleźć? Wskazówki dla poszukiwaczy skarbu znajdują się na starych pocztówkach... Książka błyskotliwie i z humorem wprowadza czytelnika w świat zagadek historycznych, związanych między innymi z Powstaniem Warszawskim.



www.feedbooks.com
Food for the mind